

Gazeta Sanocka

Prenumerata wynosi:

kwartalnie 2 kor.

miesięcznie 70 hal.

(wraz z przesyłką).

Numer pojedynczy 20 hal.

Tygodnik poświęcony sprawom ziemi Sanockiej.

Wychodzi w każdą niedzielę rano.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje księgarnia i drukarnia Karola Pollaka w Sanoku.

Ceny ogłoszeń:

za wiersz 1-szpaltowy — lub jego miejsce — drobnym drukiem (petitem) 8 h.; w rubryce „Nadesłane“ 20 h. od wiersza. Rękopismów się nie zwraca.

CZY POWINNIŚMY PONOSIĆ OFIARY DLA PRZEMYSŁU KRAJOWEGO?

II.

Kwestya, która dla Galicyi była niejasną, dla innych prowincyi nie ulegała żadnej wątpliwości, bo jest rzeczą całkiem zrozumiałą, że jeżeli Galicya kupuje naprzykład most żelazny taniej niż Morawy, gdzie są luty żelazne, to różnica ceny musi być pokrywaną z jakiegoś gadzinowego funduszu, a strata tego wydatku musi mieć cel ukryty i dla konkurencyi pozagalicyjskiej lukratywny. Przecież nikt nie będzie tak naiwnym, aby wierzył, że fabryki pozakrajowe robią podarunki Galicyi i powodują się filantropią, oddając towar taniej.

Dla przemysłowców austriackich Galicya była dotąd tylko terenem zbytu; zasy-pywano nasz kraj towarami, który także co do jakości wiele pozostawiał do życzenia i gdzieindziej nie znachodził nabywców; — jeśli wyroby te były jednak tańsze w Galicyi, niż tam, gdzie zostały wyprodukowane, to tylko w nadzwyczajnych wypadkach napotkania miejscowej, galicyjskiej konkurencyi, która za każdą cenę trzeba było usunąć.

Takiej handlowej sytuacji w Galicyi niesłychanie szła na rękę nasza obojętność na sprawy ekonomiczne, i indolencya w kwestiach polityczno-handlowych, bo zgodziliśmy się na traktat handlowy z Niemcami w r. 1891. na 12 lat zawarty. Nasza ówczesna reprezentacya polityczna dała się wywieść w pole, nie będąc dostatecznie obznajomioną z całą sprawą cel. Obietnicami protekcyjnych cel na galicyjskie zboże, (którego mówią nawiasem, nie mamy dla eksportu), na bydło, drzewo, itd. uzyskano przyzwolenie Koła polskiego na sprawę, która przyniosła krajowi olbrzymie straty materialne i opóźniła o kilka dziesiątek lat rozwój ekonomiczny Galicyi. — Dzisiaj w przededniu

uchwalenia nowej autonomicznej taryfy cłowej i zawarcia nowych traktatów handlowych z ościennymi państwami, stoimy znów wobec zagadkowej przyszłości, ze zwróconem spojrzeniem na radę państwa, gdzie rozstrzygać się mają losy naszej galicyjskiej nędzy. Czekaemy z natężoną uwagą na rezultat zabiegów galicyjskiej delegacyi i zgodnie wszyscy w kraju czujemy, że nie wolno nam w polityce ekonomicznej popełniać dawnych błędów. Jeśli mamy ponosić pewne ofiary dla rozwoju naszego handlu i przemysłu, to nasza bezradność polityczna wcale do ofiar nie mogłaby być zaliczoną. We Wiedniu musimy domagać się jak najwięcej, z całą stanowczością żądać powinniśmy, aby wszystkie nasze postulaty ekonomiczne były spełnione, aby nagrodzono nam krzywdy, wyrządzone przez tyle lat dziesiątek. Lojalność nasza wobec wysokiego rządu nie na tem nie traci, jeśli pilnie i umiejętnie chodzimy będziemy około naszych krajowych interesów materialnych, jeśli nie pozwolimy na ubożenie kraju przez pewne przemysłowo-handlowe grupy prowincyi centralnych, które potrafiły się dopilnować lepiej, niż my, i wyzyskać dla własnych tylko materialnych celów naszą polityczną wobec rządu lojalność.

W radzie państwa musimy więc zająć wyraźne i energiczne stanowisko, a w kraju zdawać sobie sprawę dokładnie, czy mamy ponosić ofiary dla podniesienia handlu i przemysłu i czego się od nas domaga społeczeństwo i dobrze zrozumiany interes własny.

Przed kilkudziesięciu laty były Czechy również w podobnej, jak my obecnie, sytuacji, z tą różnicą jednak, że wyższy stopień oświaty ludu czeskiego ułatwiał zrozumienie patriotycznej akcji uprzemysłowienia kraju, a emulacya z miejscowym przemysłowym elementem niemieckim, więcej poniecała umysły. — Powstanie każdego zakładu przemysłowego, fabryki, spółki zarobkowej, było podówczas w Czechach świętem narodo-

wem. Rozchwytywano liche, drogie i brzydkie wyroby krajowe, kobiety chlubiły się niegustownymi strojami krajowego pochodzenia. — Dla podniesienia konsumcyi krajowego cukru w kawiarniach, topiono w podanej do kawy szklance wody zbywający cukier; wylewano niedopite piwo z beczulki, nie gardzono najdrobniejszym czyzmem, mogącym wesprzeć krajową produkcję, a zapalem takim dla sprawy przyjęty był cały naród od góry do dołu; niedługo też czekano na skutek!

(D. n.).

§. 19.

W myśl §. 19. ustawy prasowej, upraszam Szanowną Redakcyę na podstawie uchwały Magistratu, o umieszczenie w najbliższym numerze „Gazety Sanockiej“ następującego sprostowania:

W odcinku „Gazety Sanockiej“ z dnia 23. października br. pod tytułem „z Bruku“ uczyniony zarzut Magistratowi, że nie przestrzegając dobra powszechnego przy budowie kanału na ulicy Grzegorza ze Sanoka nie zgodny jest z rzeczywistością, albowiem chociaż wykonywał go dla budującego przedsiębiorca z jego ramienia ustanowiony, to Magistrat nie zaniedbał niczego, aby ten kanał odpowiadał wszelkim warunkom zdrowotnym i wykonany był odpowiednio do swego celu. Kanał ten jako domowy wybudowany jest specjalnie dla czterech tylko domów, żadne inne kanały z nim łączące się nigdy nie będą i miasto na nic go nigdy potrzebować nie będzie. Konsens na budowę tego kanału pod l. 2718. z roku 1902. uzyskała Gitla Scherz na podstawie przedłożonego planu, sporządzonego przez inżyniera p. Ostrowskiego. Plan ten wykonany jest zupełnie prawidłowo i budowa ściśle według

Zagajenie

Wieczoru Kościuszkowskiego
w Sokole Sanockim w dniu 23/X. b. r.
przez Dra Karola Zaleskiego.

„Wieczno-trwały ten na ziemi, kto swą śmiertnią życie pełni“. Chociaż do kogo innego odnoszą się te słowa Zygmunta, to jednak mimowoli cisną się one na pamięć, gdy się myśli o Tadeuszu Kościuszcze, o tej ukochanej postaci z tak niedawnej przeszłości naszej. Wiecznotrwały — wiecznotrwałe to imię, na którego wspomnienie jakieś święte drzenie nas przenika, a uczucie uwielbienia duszą kołysze. I nic w tem dziwnego, bo imię to znakomitego Polaka, prawdziwie wielkiego człowieka. Rozpatrywanie życia takich ludzi ma coś pociągającego, wprost czarującego w sobie. Ma też w sobie nauki, uznali to pedagogowie całego świata. Rozpatrywanie takie może mieć różne punkty widzenia nie tylko odpowiednio do zasobów inteligencji i uczucia naszego, ale także odpowiednio i do zawodów naszych.

Bo, że zawód wyrabia w człowieku pewien szczególny kierunek sądu, wyciska na nim swoje piętno, to nie ulega najmniejszej wątpliwości. Widzimy jak poważne ciała zbiorowe np. parlament, sejmy, starają się mieć w swem łonie ludzi różnych zawodów, a to nietylko dla ich specjalności.

Pozwólcieź, że ja lekarz, a więc przyrodnik wywiązując się z zaszczytnego tu zaproszenia, podzielę się z Wami bodaj częstą swych myśli, powstałych pod wpływem rozpatrywania życia Tadeusza Kościuszki, a wybaczenie, jeżeli wydadzą się wam za mało wszechstronne, za mało uwzględniające tło tej ciężkiej doby dziejów naszych, w której żył Kościuszek, boć nie jestem historykiem i mam tutaj prawo głosu tylko jako wasz współobywatel.

Zanim jednak przystąpię do dalszego, sądzę że będę wyrazem wszystkich tu obecnych, jeśli objawię wielką radość naszą z powodu obecności na sali najprzewielebniejszego księcia kościoła, jeśli nadto złożę Mu najserdeczniejsze podziękowanie, że zaszczycając nas w ten sposób dał przykład, jak wszyscy bez względu na stanowisko powinniśmy się razem skupiać, gdy chodzi o od-

danie czci takim duchom, jak Tadeusz Kościuszek — od najniższych do najwyższych — bez wyjątku.

Któż z Was nie zna życia Tadeusza Kościuszki? Któż z was nie wie, jak już u Jezuitów w Brześciu pochłaniał opisy czynów bohaterkich, a upodobał sobie Tymoleona, bohatera starożytności, który zwrócił narodowi swemu odzyskaną wolność, nic z niej nad nią sobie nie biorąc, jak w 19. roku życia (1765.) dostał się do „Szkoły rycerskiej“ w Warszawie, jak wiadomo wzorowej, patriotycznej, jak tu pojmował swoje obowiązki surowo i sumiennie, jak starał się pokonać samego siebie, bo go uczono, że to najświetniejsze zwycięstwo? Jak myśli i słowa zamieniał zaraz w czyn, jak pilnym był nadzyczą, wstawał o godz. 3 rano, jak hartował się? Któż nie wie, jak wyjechał do Francji r. 1770, gdzie uczył się z całym zapalem, pracował w inżynierii i mimo rozputy Francuzów, nie zniszczył zdrowia, ale wrócił pełen sił i zapału, bo pracował zawsze z myślą o Polsce? Któż nie wie jak przez Gdańsk i Francję odpływał do Ameryki, gdzie toczyła się walka o wolność w 1776 r.? Jak oddał sprawie niepodległości całą duszę,

niego została przeprowadzoną, nad czem czuwał zatwierdzony przez Magistrat odpowiedzialny kierownik Jędrzej Satuła, egzaminowany i koncesjonowany majster murarski. Zarzut, jakoby kanał ten nie miał dostatecznego spadku, nie jest także zgodny z prawdą, spadek ten bowiem jest raczej za wielki, gdyż przekracza 2% dla kanałów domowych przepisany. Nie zachodzi również obawa, aby kanał ten został kiedykolwiek uszkodzony przy zakopywaniu słupa pod latarnię, gdyż wierzch jego jest w takiej głębokości, do jakich podobne przedmioty nigdy się nie zakopuje. Co do innych kwestyj poruszonych w tym artykule, a w szczególności twierdzenia, jakoby twory sztuki budowniczej na ulicy Różanej i koło łaźni należały do najnowszych czasów jest także niezgodne z prawdą, albowiem w miejscowościach tych, od czasu włączenia ich uchwałą Rady gminnej w roku 1894. do rejonu ogniowego, żaden dom drewniany nie został wybudowany.

Sanok, 27. października 1904.

Burmistrz:
Witoszyński.

Dziwne jakieś szczęście mamy do §. 19., bo w każdym prawie numerze naszej Gazety trapią nas ludzie tym §. a to tem dokuczliwiej, ile że te sprostowania wciągające się za protekcją jego na nasze łamy, właściwie nic nie prostują. Tak i poprzedzające sprostowania.

Dowodzenie bowiem Św. Magistratu na podstawie powyższej uchwały, iż na zbudowanie w ulicy Grzegorza kanał wydano konsens i t. d. niczego nie prostuje, boć my przecież nie twierdziliśmy, że było inaczej, chodziliby tylko o to, czy budowę tego kanału prowadził majster koncesjonowany — i tu właśnie sęk — bo z tego że Św. Magistratowi doniesiono, iż ten a ten sporządził plany — a ten a ten ma prowadzić budowę, koniecznie nie wynika, że on ją prowadził, i że plan dobry w wykonaniu nie został popsuty — my bowiem widzieliśmy, że robotom przewodził nowo upieczony fabrykant rur betonowych Eng. a wykonywali ją zarobnicy dzienni pod jego dozorem. Co więcej w naszej przytomności Eng. zainteresowany przez przechodnia, dlaczego wyszedł z rurami w połowie ulicy tak pod wierzch, odrzekł: No to jakże — ja tam tak na dół — a tu tak — ja nie wiem jak inaczej. — Czy wobec tego słuszne jest twierdzenie, że roboty wykonywane były pod fachowym dozorem?

Również nie zmienia to rzeczy, że kanał ma służyć tylko dla czterech domów — gdy jest źle zbudowany, to i z jednego potrafi zapowietrzyć ulicę.

Dziwną zaś wydaje się nam ta część sprostowania, w której Św. Magistrat twierdzi, że od roku 1894. w ulicy Różanej nie powstał żaden nowy budynek drewniany. — Konia z rżędem temu ofiarujemy, kto nam dowiedzie, że coś takiego twierdziliśmy. Mówiąc o labiryncie mieliśmy na myśli, że tam kłęca przy ścianach, bo nawet po strychach różne przybudówki pokryjomy, a o

pracował bez wytchnienia? Jak prace jego strategiczne i osobista waleczność wzbudzały podziw — jak wkrótce dostał patent na pułkownika, a później generała? Jak zachowaniem się zaś swoim podbił serca wszystkich tak przełożonych, jak kolegów i prostych żołnierzy? Jak generał Green np. mówił, że nie mogło być nic pożyteczniejszego nad jego uwagę, czujność, staranność? Jak łączył w sobie zalety żołnierza, dowódcy, twórcy, kierownika robót wojskowych? Jak z osobistego żołdu wspierał jeńców angielskich, wziętych w niewolę? Człowiek bezprzykładnej skromności i zupełnej nieświadomości, że dokonał czegoś niezwykłego. Człowiek o o sercu gołębiem był jako żołnierz i wódz nieprzystępny żadnej pokusie przyjemności, niestrudzony żadną pracą, nieustraszony na wszelkie niebezpieczeństwo. — Cóż dziwnego, że przyzobiono go orderem Cyncynata? Jak zaszczyty i rozległe obszary ziemi ofiarowano mu tam, ale on tęsknił do biednej swojej Ojczyzny za oceanem i wrócił 1784 r.

(C. d. n.)

czem Św. Magistrat nic nie wie — i mogliśmy ofiarować gruby zakład na to, że wskażemy dużo więcej niż jedną budę — ba nawet mieszkania całe — chociaż niekoniecznie powstałe w najnowszym czasie, o których w aktach Magistratu niema śladu i o których urząd budowniczy miejski nie slyszal.

My pisaliśmy sine ira — w imię dobra publicznego chcąc wskazać, że dzieją się u nas w sprawach budownictwa rzeczy, które się dzieć nie powinny, a które miastu naszemu przynajmniej w pewnych jego częściach na długie lata zapewniają wygląd nie siedzący ludności cywilizowanej, lecz nor, gdyż chałupy i dobudowywane do nich najróżnorodniejsze budy i budki chyba do tego pretensy nie mają. Pisaliśmy więc w tej myśli, że czas najwyższy, aby to ustało, — i aby ustawie budowlanej u nas wyjednać jakieś poszanowanie. Sprostowania nas nie odstraszą i będziemy pisali tak długo, dopóki Św. Magistrat nie zdołbedzie się na tyle energii, by także bez jego wiedzy i pozwolenia klecone przebudówki kazał porozwalać, obchodzących ustawę ukarać, i zjednać jej tem poszanowanie, mieszkańcom zapewnić bezpieczeństwo życia, które wskutek takiego obejścia ustawy jest zagrożone. A wierni temu przyrzeczeniu przypominamy „pawilon Finka“, zapytujemy oraz, dlaczego ci, co budowali kanał nie naprawili zaraz bruku wyburzonego na ulicy Grzegorza? Do wiosny pójdzie to w zapomnienie i będzie wreszcie zrobione kosztem publicznym — chociaż powinno być zrobione kosztem tych, którzy bruk zepsuli.

Z Rady miejskiej.

Sześć razy księżyc obrócił się złoty, jak p. Aital Witoszyński, głowa grodu Sanoka, usunął z powiat. Tow. Zaliczkowego za tak zwane „pomyłki“ popełniane tamże, których wysokość krakowskim targiem obliczono na 24.000 kor., doznaje niemałych przeszkód w urzędowaniu w murach sanockiego ratusza. Część radnych szanująca powagę reprezentacji miejskiej, zażądała od dotychczasowego burmistrza, aby wstrzymał się od przewodnictwa Radzie m. tak długo, dopóki komisya specjalnie na ten cel wybrana nie zbada, czy słynne „pomyłki“ popełnione w Towarzystwie Zal. nie należą do zakresu takich czynów, które stoją w sprzeczności z kodeksem karnym, a tem samem hańbią imię p. Aitala i czynią go niemożliwym nadal na stanowisku głowy miasta.

Dotąd zastosował się do tego żądania p. Witoszyński, Radzie miasta nie przewodniczył a nawet zrobił nadto coś więcej. Oto kiedy wysoki dostojnik kościelny w osobie ks. biskupa Pelczara gościł przez 3 dni w murach Sanoka, wówczas jako burmistrz i gospodarz miasta usunął się, czy go też usunęto w zacisze domowe, gdzie najodpowiedniejsze dla niego miejsce. Ks. biskupa witał, towarzyszył Mu przez cały czas pobytu i żegnał wiceburmistrz p. Giela. Ale sprykrzyła się snadź tak niefortunna rola p. Aitalowi, a może go znudziła szyfowa praca komisji, mającej zadanie zbadać, czy i jakie plany pokrywają jego honor, ta praca, której wyników trudno się doczekać — dosyć, że pozwolił sobie na zwolnienie Rady m. na posiedzenie 27. października.

Część radnych wstrzymała się od wzięcia udziału w obradach, wskutek czego posiedzenie nie przyszło do skutku. Nie zrażony tem burmistrz zapomina zupełnie, że stoi pod zarzutem dopuszczania się czynów niehonorowych, że komisya odnośna dotąd nie zdała sprawy ze swych czynności i zwoluje następne posiedzenie na 31. października pod groźbą nałożenia grzywny na każdego, kto by się bez usprawiedliwienia nie stawiał. Obawiając się braku kompletu zaprasza na posiedzenie również wszystkich zastępców. „Alea est iacta!“ Burmistrz zlekceważył uchwałę Rady, która go wybrała i w myśl ustawy gminnej dla 30 miast, stoi ponad nim i ponad Magistratem.

Na posiedzenie 31. października stawiła się Rada niemal w komplecie. Po odczytaniu i przyjęciu protokołu z ostatniego posiedzenia z poprawkami radnego prof. Kwiatkowskiego, zażądał głosu radny prof. Pytel i przypomniał Radzie dotychczasowy przebieg sprawy p. Witoszyńskiego i uchwałę Rady, mocą której wybrano komisję do zbadania czy i o ile działalność jego w Tow. Zal. była honorową, zapytał co upoważniło burmistrza do zwolnienia Rady i przewodniczenia jej, skoro odnośna komisya swego sprawozdania dotąd nie złożyła. Na to odpowiedział p. Witoszyński, że są na porządku dziennym sprawy, których załatwienie nie może ulegać żadnej zwłoce.

Pomijając tę okoliczność, że nagłość spraw, oczekujących załatwienia na tem posiedzeniu, była bajką, musimy przypomnieć p. Witoszyńskiemu, że powinien był pozostać w zaciszu aż do rozstrzygnięcia swej sprawy — na posiedzeniach Rady może przewodniczyć p. wiceburmistrz Giela, a kiedy tego nie ma, jeden z asesorów, którego Rada m. w myśl §. 47. ustawy gminnej na początku każdego roku oznaczy.

Po interpelacji radnego Pytla i odpowiedzi na nią, zażądał głosu radny Dr. Ślącza, oświadczając, że nim przystąpi Rada m. do załatwienia porządku dziennego, przy czem chce przewodniczyć p. burmistrz, musi najpierw załatwić jego sprawę osobistą, do czego konieczne jest opuszczenie sali przez niego i usunięcie się od przewodnictwa. P. Witoszyński zgodził się na to nie chciał. Radny prof. Kwiatkowski, znany ze swego niefortunnego wystąpienia przed i przy ukonstytuowaniu się teraźniejszej Rady, zabrał głos przedstawiając, że można odbyć posiedzenie pod przewodnictwem p. burmistrza, skoro nagle sprawy stoją na porządku dziennym. Niestety całkiem niepotrzebnie głos i język trudził. Wszyscy radni z I Koła, z wyjątkiem oczywiście jego samego, opuścili salę posiedzeń na wniosek Dr. Ślącza. Z III Koła przyłączył się do nich p. Wiktor Mozołowski, szanujący jak tamci honor reprezentacji gminnej, jaką jest Rada miejska.

Pozostali radni załatwiali pod przewodnictwem Witoszyńskiego sprawy porządku dziennego, ciesząc się, że między nimi nie brakło takiego radn., jak buhalter sanockiej fabryki, p. Antoni Niedenthal, który kilkanaście godzin przed posiedzeniem podpisał wezwanie do burmistrza, aby tenże ze swej godności zrezygnował. Mam nadzieję, że tem pozostaniem na posiedzeniu zmazał swoją winę i został przywrócon do łaski p. Aitala Witoszyńskiego. Z drugiej jednak strony nie zdziwimy się, jeżeli urzędnicy fabryki, ludzie honorowi, dadzą temu panu odczuć niewłaściwość jego postępowania.

A teraz przypatrzmy się tym sprawom, których załatwienie p. Aital Witoszyński uznał za nagłe, a z nim panowie radni, których imiona dla pamięci zanotować należy. Są to pp.: Paweł Hydzyk, były kasyer Tow. zal., Michał Słuszkiewicz, Antoni Boreczny, Lejzor Rozner, Dr. Arthur Goldhammer, adwokat, prof. Antoni Kwiatkowski, Aleksander Dżuganowski, kupiec, Dawid Tobiasz, aptekarz, Natan Dym, Dawid Herzig, Emanuel Herzig, Izak Osterjung, Antoni Niedenthal, Hersz Weiner, Leib Roth, Izrael Majer, Hersz Majer, Aron Reiss, Karol Siekierzyński, Jan Gernak, Chemie Günzburg. Razem 13 izraelitów i 8 chrześcian.

Jako najważniejsza sprawa porządku dziennego przyszła pod obrady rezygnacya p. Hersza Hochdorfa z godności radnego z powodu jego wyjazdu z Sanoka. Burmistrz zawiadomił o tem radnych, a na wniosek Izraela Majera, poparty przez Dra Goldhammera, aby termin wyboru rozpisano jak najprędzej, bo w II kole brak zastępców, przyrzekł spełnić to żądanie natychmiast na podstawie dawnej listy.

Pytamy się gdzie nagłość sprawy?

Następnie przedkłada burmistrz akt licytacyjny o wydzierżawienie dodatku gminnego 80% do podatku konsumcyjnego od wina i mięsa na 3 lata od 1. stycznia 1905. z wnioskiem Magistratu, by przyjął

ofertę Salamona Reissa za rocznym wynagrodzeniem 1400 koron Radni uchwalają jednomyślnie bez dyskusji wniosek Magistrate.

Pytamy znowu, w czym leży nagłość tej sprawy? Chyba w tem, że chciano się z nią uporać w czasie nieobecności radnego Dr. Ślęczki, który widząc niewłaściwość załatwienia tej licytacji, wniósł przeciw temu protest.

Nagłą sprawą było może zatwierdzenie aktu licytacji o wynajęcie sklepów w domu miejskim pod lk. 86. na 3 lata, począwszy od 1. listopada 1904. r. Zatwierdzono więc jednomyślnie wnioski Magistratu, na podstawie których sklep Nr. I. wynajął Izak Kohane za kwotę 802 K. 50 hal. — sklepy Nr. III. i IV. p. Domicela Dżuganowska za 1700 kor. — sklep Nr. V. Abraham Günzberg za 600 kor. — sklep Nr. VII. Mozes Pinter za 800 kor. — sklep Nr. VIII. Sachie Birnbaum za 300 kor. — sklep Nr. IX. Mozes Pinter za 271 kor.

Ponieważ jednak czynsz roczny tych sklepów wynosi od dawniejszego mniej o 1186 kor. 50 hal., można było sprawę postawić na porządku dziennym wówczas, kiedy w obradach może brać udział i Koło.

Dalej jako nie zwykle ważne sprawy — risum teneatis! — których załatwienie nie cierpiało najmniejszej zwłoki, były następujące:

1. Berisch Halpern vel Rosenfeld, prosi o koncesyę na podawanie potraw swoim gościom stojącym i siedzącym w lokalu pod lk. 256. w Sanoku. Magistrat przez usta burmistrza oświadcza się nieprzychylnie, ale Dr. Goldhammer stawia wniosek przeciwny i przechyla szalę zwycięstwa na stronę Rosenfelda, którego większość głosów radnych popiera.

2. Burmistrz przedstawia wniosek komisyi budowlanej, na podstawie którego ma się używać do brukowania chodników płyt betonowych z fabryki Wydziału powiatowego, założonej przedewszystkiem w celu zaopatrywania potrzeb powiatu. Wielkość płyt ma wynosić $\frac{30}{50}$ cm. na chodnikach — zaś wielkość kostek betonowych służących na przejazdy do bram $\frac{30}{50}$ cm. Izrael Majer zgadza się z tem wprawdzie, ale żąda aby przy zamówieniach uwzględniano także fabryki prywatne. Popiera go Dr. Goldhammer, poczem radni uchwalają jednomyślnie wniosek komisyi budowlanej z poprawką Majera.

3. Rekurs Ity Strengerowej przeciw nakazowi zapłaty kwoty 41 K. 36 h. za naprawę i czyszczenie kanału w ulicy franciszkańskiej został odrzucony — zaś co do rekursu p. Hersza Weinerja od nakazu zapłaty kosztów budowy kanału w ulicy Wąskiej, oświadczone aby sprawę dla lepszego wyjaśnienia odstąpić komisyi budowlanej.

Na zakończenie uchwalono jeszcze przychylić się do odezwy komitetów pogorzelskich miasta Brzeska i Sokółowa i udzielić im z kasy miejskiej aż po 20 kor. wsparcia — poczem radni rozeszli się, uznając nagłość porządku dziennego obrad chyba tem, że z załatwieniem byli gotowi w jednej godzinie. Żalować tylko wypada, że pominięto prośbę Judy Hopfinger'a o opust czynszu za najem piętra w domu miejskim lk. 86. zwanym „Ramerówka“, a umieszczoną na porządku dziennym na własną rękę dać Hopfingerowi pozwolenie na tak niebezpieczne oświetlenie, które spowodowało śmierć dwojga ludzi i poparzenie kilku osób w czerwcu b. r. Na tem zaś posiedzeniu byłby się zapewne nikt o to nie pytał — nie staralby się nawet dowiadywać, czy też władze powołane do czuwania nad bezpieczeństwem życia i zdrowia osób, pociągały p. Aitala do odpowiedzialności.

**Prosimy o wyrównanie za-
ległej przedpłaty!**

**W razie dalszej zwłoki z
wyrównaniem wynotujemy
w przyszłym nrze kwotę za-
legającą.**

KRONIKA.

Wspierajmy Tow. szkoły ludowej!

**Popierajmy przemysł kraj. Kupujmy
wyroby krajowe!**

Wiek kobiet. W dniu odświeżenia kolumny Nieśmiertelnego Wieszcza, zebrały się w Poznaniu w wielkiej sali Lamberta Polki, aby zastanowić się nad środkami obrony, przed grożącym niebezpieczeństwem „aby rozpatrzyć zle, co z zewnątrz gwałtem się do nas cisnie, a wewnątrz tłumi nasze siły żywotne“.

W odezwie swej wskazują Polki z pod zaboru pruskiego na ogólne rozprężenie i i upadek. „Coraz więcej jest jednostek, które sprzeniewierają się najświętszym obowiązkom obywatela-Polaka. Kurczenie ziemi ojczystej, frymarka za wór obcego złota, zapieranie się imienia polskiego, pogardzanie mową ojczystą i obyczajami narodowymi i oto występki „coraz bardziej roznoszące mury ojczystego gmachu“.

„Kobiety-Polki! — W pracy nad odrodzeniem narodem, obłzrymin jest zakres naszego działania, gdyż od naszego dobrego przykładu i od naszego wpływu w znacznej mierze zależy poziom moralny naszych dzieci, mężów i braci. Rodzina jest przeważnie kobiety dziełem i duszy jej odbiciem, a społeczeństwo jest tylko zbiorowym wizerunkiem rodziny“.

Polkom z Poznania odpowiedziało krakowskie Koło Pań T. S. L. „Rozdziela nas przestrzeń daleka — rozdziela nas prac, obowiązków i trudów taka mnogość, iż chociaż rwiemy się sercem — jednak z Wami być nie możemy. Rozumiemy dobrze, co Was boli, co gniecie, co oplata Was coraz ciśniejszym kołem niewolnictwa. Rozumiemy, ile hartu i siły woli i poświęcenia trzeba, ażeby wytrwać, nieraz radebyśmy wyciągnąć ramiona nasze ku Wam, zbliżyć dłonie ku Waszym pracom i pomódz w dźwiganiu ciężarów nad siły nasze, ogromnych. — Darremne myśli!... Rozdzieleni kordonami zaborczych państw stajemy się oddzielone i pracą i warunkami bytu. Wszędzie trudno i krwawo zdobywać trzeba każde najmniejsze ziarenko oświaty, samowiedzy, zrozumienia praw i obowiązków obywatelskich. Jednak wspólne, wszystkim nam jednakowo na ramionach ciężarem powinności leżące, jest owo dążenie do pracy oświatowej nad ludem i w tej jak w źródle życiodajnym, wszystkie nasze cele, usiłowania, dążenia, skąpane być muszą — usięgane być muszą!“

Jeśli miliony marek niosą Judaszowe ręce, aby przykupić wszystko co polskie, to z Waszych serc i prac niech miliony gwiazd słonecznych stacza się na wszystko to, co polskie i ustrzeże od wrogich rąk.

Nie jest to odezwanie się nasze siostrzane wołaniem dla przypomnienia obowiązków Waszych, lecz jest to prośba, bólem rzucona, dlatego tak wielka, iż widzimy ile dowodów wytrwałości i męstwa dajecie, a jeszcze więcej nowych przeszkód macie.

Nie wstrzyma nikt pochodu wiosny, gdy z lodowych zapor się dobywa, nie zdepcie nikt budzącego się ducha w narodzie, gdy on, krzywd łańcuchem katowany, raz wreszcie poczyna widzieć rękę kata i chce ją od siebie odepchnąć.

Jeśli wytrwać mamy — wytrwamy tylko przez lud! Dziś w uroczystej dla narodu chwili, kiedy we Lwowie staje kolumna Mickiewicza, kiedy Wy wspaniałem zebraniem łączycie serca i myśli w jedno ognisko, my od Waweli ruin dłoń ku Wam wyciągamy. — Niech praca Wasza tysiączny plon daje! Niech siły mnoży wytrwałość i zgoda!“

Kolumna. Pod tem hasłem wydało odezwę krakowskie Koło Pań T. S. L., z okazji odświeżenia kolumny Mickiewicza we Lwowie.

„Dzień uroczystego odświeżenia kolumny zbliżył się. Na wieńce, kwiatów może zabraknie, na zebranie spieszących pod kolumnę, może miejsca będzie za mało.

„A my, którym nie danem było odjechać z domów naszych i od obowiązków oderwać się na tę chwilę, nie damyż nic pod kolumnę Wieszcza?“

„Rodacy! Uczynmy dzień ten dnem składki na cześć Adama Mickiewicza... rzućmy po groszu ofiary na szkołę ludową imienia Adama Mickiewicza! Wszak

będzie to kolumna twarda i piękna, będzie to pochodnia codziennego słowa oświaty rzucająca w serca ludu, będzie to czyn dla Tego, który kochał za miliony i cierpiał za nie!“

„Wszak gdybyście przechodzili w tej chwili obok kolumny Wieszcza, rzuciłbyście byli radzi bodaj po jednym listku na wieńce, bodaj po jednym kłosku na snopek z pół ojczystych zebrany. Dajcie po groszu na wzniesienie szkółki dla ludu. Tam na kresach, gdzie o każde słowo polska dziatwa walczyć musi, a zaiste będzie to kolumna z milionów serc żywych wzniesioną i milio-
nowe plany dająca.“

Więc po groszu na szkołę Adama Mickiewicza!

W chwili, kiedy tam w stolicy sto wieńców stacza się laurów bogactwem pod stopy Jego, kiedy tam kwiatów snopy całe wonięją u kolumny głazu — u nas niech się sypie składka drobna, po groszu, składka na tę szkółkę, w której polskie słowo nieść będzie Polskę w serca ludu, w której polska nauka wyrabiać pociechy tych którzy powiedzą: my i Ojczyzna, to jedno!

„Z oświeconych szeregów ludu, niech stanie obłzrymin, z krańca w kraniec biegnąca Kolumna przyszłości, a wtedy On „dożyje pociechy iż słowa Jego zbłądziły pod strzechy“.

Składki przyjmuje Redakcja naszego pisma za pośrednictwem księgarni p. Pollaka.

Powszechno wykłady uniwersyteckie w Sanoku. Uniwersytet lwowski urządza w naszym mieście w listopadzie i grudniu br. następujące wykłady:

I. Niedziela, 13. listopada. Prof. Uniw. Dr. K. Twardowski: Co to jest filozofia i poco się jej uczymy?

II. Niedziela, 20. listopada. Prof. gimn. K. Golczewski: Sól, nafta i węgiel w Galicyi.

III. Niedziela, 27. listopada. Prof. gimn. St. Basiński: Początki piśmiennictwa polskiego i okres złoty.

IV. Niedziela, 4. grudnia. Prof. Uniw. Dr. J. Siemiradzki: O epoce ludowej.

V. Niedziela, 11. grudnia. Prof. gimn. A. Pytel: Literatura polska w początkach XIX. w. (do r. 1822).

VI. Niedziela, 18. grudnia. Dr. K. Zaleski: O t. zw. chorobach szkolnych i ich społecznym znaczeniu (z demonstracyami).

Wykłady odbywać się będą w sali „Sokoła“. Początek o godz. 4. popoł. Wstęp dozwolony wszystkim prócz młodzieży szkół ludowych. Oplata za 1 wykład 10 halerzy, za 6 wykładów 40 halerzy.

Za wydział Tow. Powszechnych wykładów uniwersyteckich.

Sekretarz: Przewodniczący:
Prof. St. Basiński Dr. Karol Zaleski.

Sztuczny cynk — wyrób sanocki. Jeżeli gospodarka gminna w naszym mieście będzie nadal taką jak teraz, to doprowadzimy wygląd Sanoka do czegoś niezwykłego. Sanok stanie się osobliwością w swoim rodzaju, nad którą w postaci anioła opiekuńczego będzie unosić się dobroć, względność, pobłażliwość — słowem nadzwyczajna miękkość serca dzisiejszego Magistratu. Nie chcę powtarzać wszystkiego, o czem wielokrotnie bezskutecznie wspominaliśmy, zwrócę tylko uwagę twoją szanowny Czytelniku na nowo pobity dach gontowy, naprzeciw okien p. mecenasa Dra Affendy przy ulicy Jagiellońskiej. Ale spiesz się, bo pewnie go pomalują na szaro tworząc tym sposobem sztuczny cynk, aby policyjanci, którzy tam stale stoją, mieli spokojne sumienie. Wstyd! Fe!

Pod adresem Magistratu odbywamy się znowu w sprawie placu przed budynkiem gminnym (Ramerówką). Od dawna mówi się o założeniu skweru w tem miejscu i nawet położono już krawężniki, które jednak nie wstrzymują wcale gospodarzy naszych wsi od zajeżdżania nań i niszczenia kołami. Byłoby wskazaniem, aby plac ten ogrodzono sztachetami i w ten sposób zabezpieczono od niszczenia.

Zwracamy dalej uwagę Magistratu, czy do kogo to należy, na czystość i bezpieczeństwo w naszym mieście. Jak haniebne panują u nas stosunki pod tym względem, to najlepszym tego dowodem nasze targowice, place publiczne i ulice. Prawdziwie azyatycki brud rozpanoszył się w całym mieście, w budkach z owocami i jarzynami a nawet w

sklepacz. Czyż tradycyjny brud naszych miasteczek jest może monopolem i dlatego usuniętym być nie może?

Do P. T. Kupców w pow. sanockim. Gdy odezwa, ogłoszona przed miesiącem w „Gazecie Sanockiej“, nie odniosła pożądanego skutku, zwołali członkowie Zarządu stowarzyszenia „pomocy przemysłowej“ część znaczniejszych sklepów w mieście Sanoku i nakładem tegoż stowarzyszenia wyjdzie z druku w ciągu bieżącego tygodnia pierwszy, spis artykułów krajowych, jakich i u kogo można dostać w Sanoku. Tego rodzaju spisy będą drukowane w miarę materiału w pewnych odstępach czasu, leży zatem w interesie własnym Szan. P. T. kupców, jak najszybsze podanie do wiadomości Zarządu lub Redakcji „Gazety Sanockiej“ wszystkich tych artykułów krajowych, które stale na składzie utrzymują.

Zarząd stow. „pomocy przemysłowej“ w Sanoku.

Nowy Zarząd pow. Kasy dla chorych w Sanoku. Objął urządowanie z dniem 1. b. m. Oddanie kasy i inwentarza odbyło się w obecności c. k. komisarza Starostwa, przewodzącego Aleksandra Piecha i skarbnika p. Antoniego Borezyka. — Gotówka złożona na książeczkę lwowskiej Kasy oszczędności, wynosi 1587 kor. 13 h., zaś gotówka w kasie 104 kor. 9 h., razem tedy 1691 koron 22 h.

Mianowania. Pan Minister oświaty posunął do VII. rangi profesorów tutejszego gimnazjum p. Antoniego Gołkowskiego i p. Romana Vetulaniego, zaś do VIII. rangi p. Stanisława Basińskiego.

Sprawozdanie sanockiej filii chowu drobiu. VI. w b. r. posiedzenie Wydziału filii lwowskiego Tow. chowu drobiu gołębi i królików w Sanoku, odbyło się dnia 22. października b. r.

Obecni: Prezes p. Wł. Smólski, p. Dr. W. Ślaczka wiceprezes, pp. Weiss i Górski sekretarz Tow., ponadto obecnym był członek honorowy Towarzystwa chowu drobiu p. Dr. Br. Obfidowicz w zastępstwie delegata Tow. macierzystego we Lwowie ks. Kanonika Jayka proboszcza w Zagórze.

1) Odczytano protokół z ostatniego posiedzenia i przyjęto bez zmian.

2) Uchwalono odmówić prośbie p. Alfreda Lubowieckiego o nadanie mu gołębia to: 1-1 rysi polskich czarnych i 1-1 rysi polskich czerwonych, ponieważ tut. filia gołębi wogóle do chowu członkom nie daje.

3) Uchwalono zawiadomić Wielb. ks. Kuzyka, iż jeżeli potrzebuje 0-1 królicę francuską do rozplodu, to mu filia tut. takową nada.

4) Ponieważ p. Loesch z Brzozowa, zwracając tut. filii gęs endemską, oddał ją w takim stanie, iż nie podniósłszy się wcale na nogi zaraz na drugi dzień zginęła, uchwalono wezwać go, by za takową kwotę 12 kor. 50 h. tutejszemu Towarzystwu nadał, gdyż tylko z jego własnej winy gęś zginęła.

5) Uchwalono zaurgować p. Jachimowskiego w Markowcach, by nadaną Mu gęs endemską zwrócił tut. filii na ręce p. Dietricha c. k. wójtmistrza w Sanoku, a to w jak najkrótszym czasie.

6) Następnie uchwalono ogłosić w Gazecie Sanockiej następujące ogłoszenie: Filia sanocka chowu drobiu ma do nadania: kury zielononóżki, kaczkę Peking i Aylesbury oraz gęsi endemskie.

Na tem posiedzenie zakończone.

Sekretarz: Prezes:
Franciszek Górski Władysław Smólski.

Piekietko w Duszatynie. W lipcu b. r. zamieściliśmy w numerze 33. naszej Gazety korespondencję z Duszatyna, w której robotnik pracujący tam w tartaku uskarżał się na wyzysk, jakiego dopuszcza się zarząd tartaku — a raczej p. Leon Deckel, który wbrew przepisom ustawy przemysłowej, utrzymuje na własny rachunek sklep spożywczy i kantynę — dyktuje dowolne ceny artykułów spożywczych — i pod groźbą wydalenia natychmiastowego z roboty, zmusza robotników, aby u niego kupowali.

Dziś mamy nowy fakt tego rodzaju do zanotowania. Dowiadujemy się bowiem, że Aron Fein z Duszatyna, który około dwóch lat pracował w tartaku, wywoząc deski na plac składowy tego roku przy końcu września, czy z początkiem października, został z miejsca wydalony bez żadnego wypowiedzenia za to, iż raz kupił sobie mięsa w Prelukach u rzeźnika, a nie w kantynie zarządowej. Ale Fein nie taki potulny i bezradny — wnosi więc skargę do sądu powiatowego w Bukowsku przeciw zarządowi o wynagrodzenie za 14 dni — gdyż go wydalono bez wypowiedzenia, oraz za to, iż tartak, który utrzymuje kasę chorych, nie wypłacił mu 60% dziennego zarobku za dni, w których był chory.

Fakt powyższy jaskrawo ilustruje, jakiemu straszemu wyzyskowi podlegają robotnicy chłopcy, którzy nie potrafią się upomnieć o swoje krzywdy, i jakie to piekielko stworzył p. Dattner Zygmunt przy pomocy p. Leona Deckla w swoim tartaku!

Lećz cóż na to wszystko władza przemysłowa? Czy jej niema w naszych stronach, że nie uważała za potrzebne po naszej pierwszej korespondencji zbadać stan rzeczy na miejscu przez zandarmeryę i położyć kres wyzyskowi o pomście do nieba wołającemu, a praktykowanemu na biednych bezradnych, ciężko pracujących ludziach, przez przedsiębiorcę, który chce z ich krwawego potu zbić majątek?

Spodziewamy się, że nie tylko prosty zakaz trzymania kantyny przez przedsiębiorcę będzie odpowiedzią na nasze żądanie — ale i przekładne jego ukaranie za przekroczenie ustawy.

Dla młodzieży szkolnej
10% OPUSTU W GOTÓWCE

przy zakupie przyborów szkolnych, zeszytów, notatek i t. d.

Księgarnia K. POLLAKA w Sanoku

(ul. Jagiellońska, 1. 40.)

— poleca —

książki szkolne do gimnazjum, szkół wydziałowych i ludowych

nowe i używane

tylko w najnowszych przepisanych wydaniach, zeszyty i notatki szkolne własnego (krajowego) wyrobu, torby, ceratki i rzemyki na książki, pióra (Wasilewskiego), ołówki (Majewskiego), cyrkle, kałamarze, piórniki, raderki, farby (Karmańskiego), atrament (fabryki „Tlen“) jak również wszelkie inne artykuły szkolne, biurowe i rysunkowe.

WYBÓR OLBRZYMI!

CENY NISKIE STAŁE.

Dla młodzieży szkolnej

10% OPUSTU W GOTÓWCE

przy zakupie przyborów szkolnych, zeszytów, notatek i t. d.

Mam zaszczyt zawiadomić Szan. P. T. Publiczność, że uzyskałszy koncesję na

biuro ogłoszeń

przyjmuję z dniem 10. b. m. wszelkiego rodzaju ogłoszenia, które aż do wywieszenia na ten cel przeznaczonych tablic w dotychczas praktykowany sposób na murach umieszczać będą.

Uzyskawszy nadto na rozlepanie afiszów dozwolenie właścicieli domów na ich realnościach — mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, że wszelkie ogłoszenia rozlepiane na murach domów, na których moje tablice z napisem „Biuro ogłoszeń“ wywieszane będą — przez moją służbę bezzwłocznie usunięte zostaną.

Zgłoszenia przyjmuje księgarnia i drukarnia p. K. Pollaka.

Z głębokim szacunkiem
Gnufrę Jilipezak.

Od 1. listopada br. otwieram

Pralnię

w własnym domu przy ul. Podgórze pod schodami.

Starac się będę sumiennie wykonywać każde zamówienie Sz. P. T. Publiczności, tak pod względem prania, jak i prasowania, przyczem zwracam uwagę Sz. P. T. Publiczności, że żadnych domieszek niszczących bieliznę, używać nie będę.

Prosząc o łaskawe poparcie polecam się Sz. P. T. Publiczności

N. Smólska.

Mam zaszczyt zawiadomić Szan. P. T. Publiczność, że z dniem 7. b. m. przenoszę moje

przedsiębiorstwo fiakerskie

do stajen we własnej realności za szpitalem powszechnym (obok starej fabryki wagonów).

Z wszelkimi zamówieniami na powozy upraszam zwrócić się albo wprost do mnie lub do mojej służby stojącej z powozami u wylotu ul. Gozdzorza ze Sanoka — lub też w handlu p. J. Dziewońskiego, a o spóźnionej porze w hotele Sanockim p. Mozołowskiego.

Z głębokim szacunkiem
Gnufrę Jilipezak.